

W CIENIU SKRZYDEŁ

Stałem.

Patrzyłem na nią, jak idzie. Jak pewnie stawia kroki na tym chodniku. Ona należała do mnie. Byłem jej opiekunem, jej stróżem. Widziałem każdy moment jej życia. Każdy krok. Pilnowałem żeby nie upadała. Strzegłem ją przed niebezpieczeństwami świata.

Ale ona mnie nie chciała. Odrzuciła mnie pięć lat temu. Miała szesnaście lat. Wtedy zginął jej ojciec. Wracał z pracy. Jakieś auto go potrąciło. Potem już tylko szpital, kostnica, cmentarz, niebo. Na pewno niebo, bo on był pobożnym człowiekiem.

Jego córka też była pobożna i dobra. Była taka jeszcze przed pięcioma laty, ale gdy zabrakło jej ojca, zmieniła się.

Matki nigdy nie знаła. Matka zmarła przy porodzie. Miała wybór: ona albo dziecko. Woląa oddać swoje życie byleby tylko jej dziecko, jej ukochane, upragnione dziecko, które nosiła pod sercem mogło żyć. Jej dziecko żyło.

Gdy dowiedziała się w wieku ośmiu lat dlaczego nie ma matki, zaczęła obwiniać siebie. Uważała, że to przez nią matka nie żyje, że to ona odebrała jej życie, że to ona spowodowała jej śmierć. Jeszcze wtedy nie rozumiała, że tak miało być.

Mnie obwiniła za śmierć ojca. Wiele razy słyszałem jej wyrzuty, że gdybym naprawdę chciał jej dobra, to nie pozwoliłbym na to, żeby ojciec zmarł. Ale ja nie byłem w stanie nic zrobić.

Nie mogłem jej o tym powiedzieć. Nie chciała mnie słuchać.

Odwróciła się ode mnie.

Zostawiła mnie.

Odeszła.

Ale ja jej nigdy nie porzuciłem.

Weszła do redakcji. Była dziennikarką. Marzyła o tym od zawsze. Ojciec pomagał jej spełniać marzenia. Zawsze był po jej stronie. Uczył ją wszystkiego. We wszystkim ją wspierał.

Usiadła za swoim biurkiem, na którym dawniej stało zdjęcie. Ukochany ojciec obejmujący kobietę, nieznaną kobietę, ale bardzo jej bliską- matkę.

Teraz na tym biurku były tylko porozrzucone dokumenty, papiery, szkice. Całe jej życie kręciło się wokół pracy. Największą wartością był sukces, kariera, pieniądze. Jeszcze pięć lat temu co tydzień chodziła do kościoła. Ojciec pilnował żeby tak było. Ona sama czuła potrzebę pójścia tam. Lubiła kościół. Był duży. Ściany pomalowane na białe. Gdzieś tam obrazy ukazujące postaci świętych, apostołów. W oknach piękne, duże witraże, przez które słońce wpuszczało do wnętrza kościoła swoje promienie zabarwione przez kolorowe szkiełka. Z sufitu zwisały ogromne, złote żyrandole. Teraz omijała ten budynek szerokim łukiem, jakby bała się, że powrócą wspomnienia, o których chciała zapomnieć.

Zabrała się do pracy.

-Cześć, Anitko- powiedziała Marta, koleżanka z redakcji

-Ty jak zwykle pierwsza w pracy. Ale z ciebie ranny ptaszek- zażartowała.

Dziewczyna uśmiechnęła się do niej. Rzadko to robiła, zwykle z grzeczności, tak jak teraz.

Dawniej śmiała się codziennie z ojcem. Byli szczęśliwi ze swojego życia, z tego, że mają siebie. Ale teraz już o tym nie pamiętała. Uważała, że odkąd zabrakło ojca, została sama. Nie chciała zauważać innych ludzi. Nie chciała zauważać mnie. Nie miała na to czasu. Pracowała, a na dodatek studiowała zaocznie. Skupiała się na tym bardzo żeby tylko nie mieć czasu, żeby nie wspominać o tym, co było, żeby tylko nie przypomnieć sobie o mnie.

Z redakcji wyszła o 18:00. Poszła do kawiarni. Siedziała sama jak zwykle. Nie miała przyjaciół. Kiedyś tak, ale teraz już nie. Teraz nie miała dla nich czasu. Miała tylko mnie, ale o tym nie wiedziała, bo nie chciała tego wiedzieć.

Wieczorem wróciła do domu. Wzięła gorącą kąpiel. Włączyła telewizor i położyła się do łóżka.

Każdy jej dzień był podobny do poprzedniego. Nie działo się nic ciekawego, nic wartego uwagi, nic wartego zatrzymania się chociaż na moment. Ona pędziła przed siebie ciągle, nieustannie. Oszukiwała się sama. Wmawiała sobie, że jest dobrze, że ma pracę, studia, pieniądze. Karmiła się tym. Ale nie mogła, nie potrafiła wypełnić wewnętrznej pustki. Ogromnej dziury w sercu, która pojawiła się wraz z odrzuceniem tego, co naprawdę jest w życiu ważne. Ignorowała tę pustkę. Tak jej było lepiej. Tak jej było wygodniej.

Czasami podchodziłem, do niej cicho, niepostrzeżenie i szeptałem jej do ucha: "Dobrze widzi się tylko sercem. Najważniejsze jest niewidoczne dla oczu."

Pamiętała to. Znała ten cytat. Ojciec czytał jej tę książkę jak była mała.

Ale ona ignorowała moje szept. Odganiała mnie ręką, jakbym był jakimś owadem, który jej przeszkadza.

To był kolejny, zwykły, szary dzień. Ona jak zwykle poszła do pracy.

I tylko ta staruszka.

Zderzyły się. Ona pędząca do pracy i starsza kobieta wracająca do domu, obładowana zakupami. Już miała z pretensją zwrócić się do staruszki żeby uważała, ale kobieta popatrzyła na nią tak, jak nikt już dawno na nią nie patrzył. Popatrzyła tak, jak patrzyła na nią ojciec. Popatrzyła z miłością. Coś w niej drgnęło. Widziałem to. Ona również to zauważyła, ale zamiast się cieszyć, wystraszyła się tego.

- Przepraszam- mruknęła cicho i poszła do redakcji nie oglądając się za siebie.

Nie mogła skupić się w pracy. Starsza pani tkwiła w jej pamięci, zwłaszcza ten jej wzrok nie dawał spokoju. Był taki inny. Inny niż cały zabiegany świat. Inny niż to do czego przywykła przez ostatnie pięć lat.

Kilka dni później, wracając z redakcji znowu spotkała staruszkę niosącą zakupy. Nie mogła zrozumieć dlaczego to robi, ale podeszła do staruszki i powiedziała:

-Pomogę pani.

Wzięła siatki z rąk kobiety. Na twarzy starszej pani pojawił się uśmiech.

-Dziękuję ci dziecko- powiedziała.

Odprowadziła staruszkę do domu. Zdążyła się z nią trochę lepiej poznać. Kobieta miała na imię Zofia. Mieszkała sama, bo jej mąż zmarł sześć lat temu, a dzieci mieszkaly za granicą.

Pani Zosia zaprosiła ją na herbatę. Weszła. Czuła się inaczej. Nie wiedziała czy lepiej, czy wręcz przeciwnie, ale ja wiedziałem. Wiedziałem, że kiedyś zapełni tę pustkę w swoim sercu. I w końcu się doczekałem.

Przychodziła do pani Zosi od czasu do czasu. Robiła jej zakupy. Pomagała w ogrodzie.

Dziura w jej sercu zrastała się. Wypełniała się troską, miłością daną przez panią Zosię. Zaczynała przypominać sobie chwile spędzone z ojcem. Już się nie broniła przed powracającą przeszłością. Sama o niej opowiadała.

Pewnego czerwcowego dnia weszła do domu pani Zosi. Było dziwnie cicho. Zajrzała do kuchni, do pokoju. Nigdzie nie było staruszki. Została tylko łazienka. Zapukała. Odpowiedziała jej głucha cisza. Powoli otworzyła drzwi. Leżała tam, na podłodze. Nieprzytomna.

Pogotowie przyjechało po piętnastu minutach, ale dla niej to była wieczność.

Pojechała do szpitala. Pani Zosia miała wylew. Jest szansa, że odzyska przytomność.

Przychodziła codziennie. Siedziała przy łóżku, na którym leżała schorowana kobieta i płakała. Tak, płakała. Ostatni raz płakała na pogrzebie ojca. Teraz nie potrafiła pohamować łez, które spływały nieustannie po jej policzkach.

Przeglądałem się temu z oddali. Ona nadal mnie nie chciała. Bała się mnie. A ja czekałem. Czekałem, aż sama kiedyś poprosi, żebym podszedł, aż sama mnie kiedyś zawoła.

Pani Zosia odzyskała przytomność, ale lewa strona jej ciała była sparaliżowana.

Codziennie ją odwiedzała. Opowiadała o swoim życiu. Mówiła do milczącej, chorej staruszki. Troszczyła się o nią. Nie czuła, że jest to obca kobieta, na którą jeszcze niedawno nie zwróciłaby uwagi, nie przejęłaby się jej losem. Przecież ta kobieta dała jej tyle ciepła i miłości.

Była jak ojciec kiedyś. Pomogła jej odnaleźć spokój w życiu, wypełnić pustkę w sercu. A teraz odchodziła. Zostawiała ją znowu samą. To było trudne. Pogodzić się z czasem. Z tym, że teraz liczy się każda chwila, że nie można teraz już popełnić żadnego błędu.

Kolejny dzień. Koniec pracy. Wyszła z redakcji i szybko poszła do szpitala. Weszła na salę. Ale sala była pusta. Serce zaczęło jej bić szybciej. Nie chciała się pogodzić z tym, że to mogło już nastąpić, że ona odeszła na zawsze a jej przy tym nie było. Poszła do pielęgniarki.

Pani Zosia została przeniesiona na intensywną terapię. Było z nią coraz gorzej. Jej oddech był płytki.

Siedziała przy łóżku chorej. Trzymała ją za rękę i płakała. Bała się. Nie chciała jej stracić, tak jak kiedyś ojca. Czuła, że sobie z tym nie poradzi. Nie miała już na to siły.

Staruszka leżała z zamkniętymi oczami.

Monitor wskazywał nierówny rytm jej serca. Przez rurkę kroplówka równomiernie spływała do żył.

Ale ona zdawała się tego nie zauważać. Patrzyła na twarz staruszki. Na wszystkie zmarszczki. Na zapadające się policzki. Na siwe włosy. Na zamknięte oczy. Tak bardzo chciała żeby te oczy się otworzyły, żeby popatrzyły na nią tak, jak kiedyś, z miłością. Chciała znów poczuć dotyk ciepłych dłoni. Ale dłoń, którą trzymała była zimna, obca, a zarazem tak bliska, że nie potrafiła jej puścić.

Krople spływały przez rurkę. I ten monotonny dźwięk aparatury. Nagle staruszka drgnęła. Na monitorze coraz wolniej biło serce. Oddech był coraz rzadszy, coraz cięższy.

Powieki drgnęły. Powoli uniosły się w górę. Pani Zosia spojrzała na nią. Po raz ostatni.

Ona to wiedziała, ale nie chciała się z tym pogodzić. Nie potrafiła.

-Nie- szeptała- Proszę, tylko nie to. Nie zabieraj mi jej. Aniele Boży...- przypomniła sobie słowa modlitwy, której nauczył ją ojciec.

-Aniel Boży...-jej głos przerywany był łkaniem – Ty zawsze przy mnie stój...

Usłyszałem. Podeszedłem bliżej, bo tak chciała, bo o to prosiła.

Płakała. Łzy płynęły po jej policzkach. Wtuliła się w stygnącą dłoń staruszki. Bała się tego co teraz będzie. Pani Zosia odeszła.

Stałem tuż za nią. Już mnie nie odtrącała. Chciała żebym stał przy niej. Żebym otaczał ją opieką. Chciała być w cieniu moich skrzydeł. Każdy w końcu odejdzie. Na każdego przyjdzie czas. Zrozumiała to. Podniosła głowę i popatrzyła na panią Zosię. Na kobietę, która dała jej wszystko, dała jej siebie.

Uśmiechnęła się przez łzy. Wiedziała, że są tam wszyscy: pani Zosia, tata, mama. Czekają na nią tam, w niebie, gdzie nie będzie cierpień ani łez.

Lila, senior